

George Orwell na dnie...

25 września 2022

...czyli o tym, jak autor „Roku 1984” był tak biedny, że jadł tylko chleb z margaryną.

8 czerwca 2014 r. minęła sześćdziesiąta piąta rocznica opublikowania drukiem najśłynniejszej powieści Georga Orwella: „Roku 1984”. Większość ludzi zna tego niezwykle ciekawego angielskiego pisarza właśnie z tej książki oraz bliźniaczo związanej z nią nowelki „Folwark Zwierzęcy”. Nieliczni wiedzą pewnie na dodatek, że w latach trzydziestych razem z żoną wyjechał do ogarniętej wojną domową Hiszpanii. Relacje z tego co zobaczył i co zrozumiał patrząc na konflikt lewicy z prawicą zawarł w książce „Hołd dla Katalonii”.

Tymczasem mało kto wie, kim był George Orwell kiedy przedstawiał się jeszcze jako Erick Artur Blair i nie był ani sławny, ani bogaty. Jak sam pisał w wstępie do „Na dnie w Paryżu i w Londynie”: „Urodziłem się w roku 1903. W roku 1922 wyjechałem do Birmy, gdzie wstąpiłem do Indian Imperial Police. Zupełnie jednak nie nadawałem się do tego zajęcia, toteż na początku roku 1928, gdy przebywałem na urlopie w Anglii, złożyłem dymisję powodowany nadzieją, że zdołam zarabiać na życie piórem. Powiodło mi się mniej więcej tak samo, jak większości młodych ludzi podejmujących karierę literacką – czyli beznadziejnie.”

NA ZMYWAKU W PARYŻU

George Orwell udał się do Paryża, gdzie jak sam utrzymywał pragnął napisać dwie książki oraz nauczyć się francuskiego. Życie rychło brutalnie zweryfikowały jego plany, a on musiał rozpocząć zarabiać na siebie. A mieszkając w tanim i pełnym pluskiew Hôtel de Trois Mioineaux doświadczył przyjemności mieszkania w sąsiedztwie bułgarskiego studenta teologii wyrabiającego łapcie, Rosjanki utrzymującej syna wałkonía a

także bliżej nieokreślonej liczby prostytutek i robotników. Hotelik był pełen dziwacznych typów, niemniej lekcje języka angielskiego okazały się niewystarczające na utrzymanie się w tym przybytku i Orwell musiał znaleźć lepiej płatną pracę. Ponadto w tym samym czasie doszło do kradzieży w jego hotelu i autorowi „Roku 1984” zajrzała w oczy bieda mająca złowieszcze imię 6 franków dziennie. Aby przeżyć musiał swoją dietę zredukować do chleba z margaryną. Kiedy i to nie pomogło, w akcie desperacji musiał zastawić całą swoją garderobę.

Mniej więcej w tym samym czasie poznał Borysa, rosyjskiego białego imigranta, który imał się prawie każdej pracy. Przez kilka tygodni do spółki bezskutecznie szukali pracy, tułając się z miejsca na miejsce i coraz bardziej odczuwając biedę. W końcu po okresie biedowania uśmiechnęło się do nich światełko nadziei i dostali pracę w Hôtel X (badacze jego twórczości, do dziś nie są pewni o który chodzi). Tam Orwell zaczął pracę jako pomywacz i sprzątac, czyli faktycznie niewolnik. Przybytek w którym pracował był przeznaczony dla bogatych obcokrajowców, którzy pragnęli odpocząć w Paryżu.

Pracował po 10 godzin dziennie w ścisiku i gorącu, zaś jego zwierzchnicy zwykli zwracać się do niego w następujący sposób:

„– Czy widzisz tego tu? Oto plongeour jakich nam ostatnio przysyłają. Skąd pochodzisz, matole? Domyślam się, że z Chartenton? (znajdował się tam duży dom dla umyślowo chorych).

– Z Anglii – odpowiedziałem.

– Powinienem był się tego domyślić. A zatem, mon cher monisieur L’Anglais, czy wolno mi pana uświadomić, że pańska matka była kurwą? A teraz fous-moi le camp do drugiej lady, tam twoje miejsce”.

Nawet nie warto wspominać o warunkach higienicznych w jakich pracowano. Kuchnia Hôtel X urągała wszystkim dzisiejszym normom – roczne śmieci w kątach i karaluchy były na porządku dziennym, zaś zachowanie kucharzy jednoznacznie wskazywało jak

podchodzą do klientów. Steki były macane przez brudne palce kucharzy, kelner najpierw wkładał palec do sosu a potem układał nim włosy, a grzanki z zasady były obficie zroszone potem wykonujących je ludzi (niekiedy zaś dochodził subtelny dodatek trocin z podłogi). Zaś w tym jednym z najdroższych hoteli Paryża, jak sam Orwell zaznaczył, toalety pracownicze były wyjęte żywcem z Azji Środkowej. Co do samych potraw to kupowano składniki najgorszego gatunku po najniższych z możliwych cenach, no i oczywiście nic się nie marnowało:

„Pewnego dnia kelnerowi z trzeciego piętra spadło kurcze do szybu naszej windy: wylądowało na dnie, wprost na warstwie odpadków, złożonej z ułomków chleba, podartych papierów i podobnego śmiecia. Kurczę po prostu wytarliśmy ścierką i ponownie wysłaliśmy na górę.”

Po pewnym czasie Orwell zmienił prace z pomywacza w hotelu dla bogatych cudzoziemców na pomywacza w nowo otwartej restauracji dla Rosjan Auberge, małym lokalu znajomego Borysa. Myliłby się ten, kto sądził że warunki sanitarne w tym lokalu różniły się znacząco od tych z Hôtel X. Brud był dokładnie taki sam (o ile nie większy), brak też było poszanowania dla gości i ich zdrowia. Niemniej, ku przerażeniu Orwella, po pewnym czasie zaczęli w nim jadać również Francuzi, co zdaniem autora zadało kłam twierdzeniu, że znają się oni na dobrej kuchni. Finansowo nie powodziło mu się tak źle. W trakcie prac w kuchni udało mu się trochę dorobić i odzyskał większość ze swoich rzeczy. Czas było wrócić do domu.

NA CHODNIKU LONDYNU

Dzięki protekcji swojego znajomego, Orwell dostał propozycję pracy na ziemi brytyjskiej przy opóźnionym intelektualnie chłopcu (jak sam go nazywał: „imbecyłu”). Wracął pociągiem trzeciej klasy, który lepił się od brudu i niemiłosiernie cuchnął spoconymi ludźmi. W końcu jednak dotarł do Londynu, ale tam okazało się, że na pracę musi jeszcze trochę poczekać. Znowu znalazł się w trudnej sytuacji.

George Orwell trafił do londyńskiej noclegowni dla samotnych mężczyzn i przeżycie to zapamiętał do końca życia. Znalazł się na sali z ósemką innych mężczyzn. Za posłanie służył mu kawał dechy, pościel prawdopodobnie od miesiący nie uświadczyła prania i wszędzie chodziły robaki.

Schronisko przypominało Orwellowi lata 40. ubiegłego wieku, a każdy kto czytał opisy XIX-wiecznego Londynu wie, że nie był to komplement. Siedząc wśród pcheł, karaluchów i nędzarzy żywił się tym na co go było stać, czyli herbatą z dwiema kromkami chleba za trzy i pół pensa.

Podczas tych niełatwych dni Orwell poczynił również pewną obserwację naukową: pluskwy można było znacznie częściej spotkać w południowym niż w północnym Londynie. Niestety, nie odkrył nigdy powodów takiego stanu rzeczy.

Po doświadczeniach Paryża Londyn wydał się Orwellowi miastem odrażającym, ponurym i nieprzyjaznym. Nawet fakt, że w stolicy Francji pod jego oknem zabito człowieka nie wpłynął pozytywnie na jego postrzeganie angielskiej metropolii. Co gorsza, w tym czasie naprawdę zaczęło brakować mu pieniędzy i musiał przenieść się do darmowej noclegowni dla bezdomnych.

Karaluchy i pijani marynarze okazali się niczym wobec warunków w jakich musiał zamieszkać. Niemniej poznał wówczas wiele sztuczek w jaki sposób nie mając pieniędzy nie umrzeć z głodu. Dzięki radom pewnego starego Irlandczyka wiedział, gdzie można dostać darmową bułkę, a gdzie herbatę.

Darmowe jedzenie zazwyczaj było rozdawane w organizacjach religijnych, co oznaczało przymusowe modlitwy i śpiewy. Nietrudno się domyślić, że włóczędzy Londynu nie kwapili się do takich pogadanek i niezbyt poważnie podchodzili do wykładanej nauki. Jeszcze gorzej wyglądała sprawa w przypadku ośrodków Armii Zbawienia, które były nieprzyjazne potrzebującym, pełne restrykcji, a w których notorycznie zmuszano do słuchania modlitw i kazań oraz zakazywano palenia

tytoniu.

W czasie swojej włóczęgi przeżył wizytę w łaźni dla bezdomnych, paranoiczny strach przed utratą pieniędzy, głód oraz homoseksualne umizgi, którym musiał dać stanowczy odpór.

Ale zarabiać jakoś trzeba było. Skoro nie można było zatrudnić się gdzieś indziej, zawsze można było spróbować żebrać. Z tym jednak był pewien problem: „Poniżej screeverów (ludzi malujących na ulicy obrazki kredą – przyp. P. Rz.) stoją osoby śpiewające hymny, sprzedające zapałki, sznurowadła albo koperty zawierające odrobinę lawendy – nazywanej eufemistycznie »perfumami«. Wszyscy ci ludzie trudną się zwyczajną żebraniną, czerpiąc profit ze swojego nędznego wyglądu i żaden z nich nie zarobi dziennie więcej niż pół korony. Muszą oni udawać, że nie uprawiają żebraniny, ale sprzedają na przykład zapałki, ponieważ tak nakazuje absurdalne angielskie prawo dotyczące żebrania (...) Jeśli (...) brzęczy nad głową wyśpiewując »Bliżej do Ciebie, Boże«, bazgrze kredą na chodniku czy wreszcie wystaje na rogu ulicy z tacą pudełek z zapałkami; krótko mówiąc, jeśli naprzykrza się innym, wówczas uznaje się, że prowadzi on dozwoloną prawem działalność handlową, nie zaś żebrze.”

Po pewnym czasie udręka skończyła się i dostał prace na którą tak z utęsknieniem czekał, a co za tym idzie wydobył się z nędzy. Ze swoich lat biedowania wyciągnął kilka pouczających nauk: nigdy nie dawać pieniędzy na Armie Zbawienia i nigdy nie delektować się posiłkiem w drogiej restauracji.

Przeżycia z czasów swoich chudych lat zawarł Orwell w „Na dnie w Paryżu i w Londynie” gdzie bezlitośnie odmalował obraz tych dwóch przedwojennych stolic. Ja zaś w moim skromnym artykuliku przedstawiłem jedynie drobny ułamek tego, co autor Roku 1984 przeżył na własnej skórze.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)